


# Stefan Weinfeld

## Planeta Ea

### Podróż do nikąd

 uż po niedzieli odebrał depeszę z planety Ea. Ponieważ wysłano ją 22 marca poprzedniego wieku, musiała dłuższy czas wędrować przez górną część Wszechświata i najprawdopodobniej całkowicie już się zdezaktualizowała. Jednakże chętnie skorzystał z możliwości rozerwania się i kilkakrotnie przeczytał tekst:

*„Mamy przyjemność przekazania kosmicznym sąsiadom nieco informacji o rozwoju naszej społeczności. Po kilkudziesięciu tysiącach lat świadomego życia zbliżyliśmy się wreszcie do rozwiązania podstawowego zagadnienia bytu - do ustalenia, dokąd to podróżujemy na pokładzie statku kosmicznego zwanego planetą Ea i kiedy dotrzemy do celu naszych dążeń. Dopiero teraz filozofowie mają nadzieje uzyskania odpowiedzi na to zasadnicze pytanie, a to dzięki podziwu godnym osiągnięciom największego ze wszystkich naszych uczonych, dottore Lazzaro Maccaroniego. Jakiś czas temu inny wielki fizyk, Alberto Astone, udowodnił tożsamość masy i energii; dottore Maccaroniemu udało się zespolić w jedno: masę, energię i myśl. Jest to dalszy krok ku sformułowaniu ogólnych praw rządzących Wszechświatem.*

*Tak jak poprzednio teoria Astone została praktycznie wykorzystana do stworzenia niezbędnych dla społeczności eańskiej nowych źródeł energii, tak obecnie odkrycie Maccaroniego stwarza nowe możliwości wyboru właściwej drogi*

*postępu eańskiej społeczności. Trzeba przyznać, że postęp zawsze jest związany z pewnymi niebezpieczeństwami. Teoria Astone umożliwiła naukowcom wynalezienie broni atomowej i, chociaż udało się uniknąć wojny jądrowej, nie potrafią zapobiec temu, aby kilku terrorystów zniszczyło pewną liczbę miast za pomocą własnoręcznie zbudowanych bomb wodorowych. Również i tym razem istnieje jakieś ograniczone ryzyko, ponieważ inżynierowie w oparciu o prawo Maccaroniego zbudowali nowe potężne narzędzie przeznaczone do niszczenia ciał niebieskich. Pomimo masowych protestów osobników o ograniczonych umysłach urządzenie to będzie produkowane - aby, w razie konieczności, oczyszczać kosmiczne szlaki. Będzie ono używane do zapobiegania zderzeniom z innymi ciałami niebieskimi i zapewnienia bezpiecznego i pewnego kursowania naszego statku, planety Ea, ku naszemu ostatecznemu celowi: przeznaczeniu naszej zbiorowości”.*

Ponieważ depesza była już przestarzała, poprosił komputer pokładowy statku o wydruk aktualnych danych dotyczących planety Ea. Komputer dostarczył krótkiej i jednoznacznej informacji:

*„Ustalono, że jakiś czas temu istniała gdzieś w przestrzeni planeta Ea. W zaktualizowanym katalogu Wszechświata planeta Ea już nie figuruje”.*

Teraz stało się dla niego jasne, dokąd wiodła przez czasoprzestrzeń podróż eańskiej społeczności: była to podróż do nikąd.

**Zniknijcie mi z oczu!**

Wartownik Urzędu Imigracyjnego planety X spojrzął z dezaprobatą na grupę dwunożnych, dwuręcznych i jednogłowych istot wyczekujących cierpliwie przed Głównym Wejściem.

- Jesteście umówieni? - zapytał ponuro.
- Jeszcze nie.
- Skąd pochodzicie?
- My? Z odległej planety zwanej Ea.
- Nie słyszałem. W każdym razie nie gromadzić mi się tutaj. Wzbronione.
- Niech pan nas wysłucha, panie władzo - rzekł najśmielszy z grupy. - Jeśli nie dostaniemy pozwolenia na osiedlenie się tu, nie będziemy mieli gdzie się podziać.
- Więc wracajcie i przyślijcie pocztą kosmiczną podanie o termin przyjęcia was.
- Panie władzo, nie mamy dokąd wracać. Nie zamierzaliśmy opuszczać Ea, zostaliśmy do tego zmuszeni, ponieważ nasz glob się rozpadł.
- Rozumiem. Tym niemniej zabierajcie się stąd. Pakujcie się na wasz statek i zmywajcie się.
- Nasz statek się roztrzaskał. Nie mamy wyboru, musimy tu pozostać.
- Przekłęci cudzoziemcy. Zawsze są kłopoty z wami, suczymi synami...
- Nie z nami, panie władzo - przerwał uprzejmie Eanin. - To pierwszy raz, kiedy ktokolwiek z naszej planety tu przybył, i boje się, że i ostatni raz. Statki rozproszyły się po całym wszechświecie, większość z nich uległa zniszczeniu zderzając się z różnymi ciałami niebieskimi, a my jesteśmy jedynymi szczęśliwcami, którym udało się dotrzeć do zamieszkałej planety.

- Mam tego po dziurki w nosie - powiedział wartownik. - Jeśli chcecie tu czekać, to zniknijcie mi z oczu.

- Mamy zniknąć? Boję się... boję się, że nie rozumiem, o co panu chodzi.

- Zdezintegrujcie się, rozumiano?

Eanin wyglądał na nieco zakłopotanego.

- Zdezintegrować się? Nie potrafimy tego zrobić.

- Nie mnie bujać. Nie powiesz mi, że nie macie wszczepionych urządzeń dez-in, dezintegracyjno-integracyjnych?

- Nigdy nie słyszeliśmy o czymś takim.

- Nie słyszeliście, co? I ty, suczy synie, myślisz, że ja ci uwierzę?

Tracąc resztę cierpliwości chwycił duży dezintegrator i strzelił szerokim płomieniem w kierunku istot z Ea. Zniknęły od razu.

Nie upłynęło i pięć minut, gdy zabrzmiał telefon. Dzwoniła wartownia centralna.

- Ej, chłopcze, mam nowinę dla ciebie. Oczekujemy przybycia rozbitków kosmicznych. Czy widzisz w okolicy jakieś małe dwunożne istoty?

- Nie, nie widzę!

Nie kłamał. Rzeczywiście nie widział żadnego Eanina.

- A więc nasz rząd postanowił przyznać im, ze względów humanitarnych, wizy imigracyjne. Wpuść ich do biura, jeśli się zgłoszą.

- W porządku! - powiedział wartownik.

Był jednak pewien, że oni się już nigdy nie zjawią. Ten mały mówił prawdę. Istoty z Ea rzeczywiście nie miały wszczepionych urządzeń dez-in. Teraz, w pełni zdezintegrowani, nie mieli żadnych szans, aby ożyć.

- G jak gówno! - zaklął wartownik. - Jeśli szef się o tym dowie... no, wyrzuci mnie z pracy. To pewne jak dwa razy dwa cztery. Splunął. - Przekłęci cudzoziemcy, zawsze są z nimi kłopoty!

I splunął po raz wtóry.

## **Ja i ty**

Kapitan był gładko wygolony, a jego rozmówca, siedzący naprzeciw w fotelu klubowym w odległości trzech metrów, miał twarz okoloną rudawą brodą. Ale to było złudzenie. Kapitan miał lat dwadzieścia osiem, a jego rozmówca wyglądał na czterdziestokilkuletniego. Ale to też było złudzenie. Albowiem prawdziwym rozmówcą Kapitana był pokładowy sztuczny Mózg, a postać siedząca w fotelu, ubrana w dżinsy i sweter, była tylko wygenerowanym przezeń plastycznym obrazem w holograficznej ekranoprzestrzeni.

- Znów mi się objawiłeś z rudą brodą! - powiedział Kapitan.

- Wczoraj miałem szpakowatą i też ci się nie podobało.

Przedwczoraj - hiszpańską bródkę, a ty orzekłeś, że to okropne. Przed trzema dniami raziała cię moja wygolona twarz. Mogę się w ogóle nie pojawiać, jeśli ci to przeszkadza. Wystarczy, że usłyszysz mój głos.

- Nie wystarczy. Jako bezpostaciowy jest piskliwy i szczekający, sprawia wrażenie, że rozmawiam ze starą zdartą płytą gramofonową z Muzeum Antycznej Techniki. A poza tym i moim oczom też się coś należy. Więc pojawiaj się. Tylko na litość boską wymyśl jakiś bardziej atrakcyjny kształt.

- Myślisz, że nie wiem, o co ci chodzi? Chciałbyś zobaczyć młodą i zgrabną dziewczynę, do tego elegancko i gustownie ubraną, a jeszcze lepiej - gustownie rozebraną. Ale nie zrobię ci tej przyjemności.

- Bo nie potrafisz.

- Nie sprowokujesz mnie. Sam wiesz, że to dla mnie fraszka, ale obowiązuje mnie ścisły zakaz.

- Przecież nie rejestrujesz swoich wcieleń, a ja cię nie wydam. Co ci szkodzi, że mnie trochę rozerwiesz?

- Ty jesteś Kapitanem, ale odpowiedzialny za misję, za statek, za ciebie jako jedyne gościa na pokładzie jestem ja. A w wielomiesięcznej podróży drażnienie młodego zdrowego mężczyzny może prowadzić do nieobliczalnych następstw.

- Cholera jasna! - zaklął Kapitan. - Że też musiałem się zamustrować właśnie z tobą!

- Każdy inny Mózg postąpiłby tak samo. A w ogóle od samego początku twoja obecność na pokładzie wydaje mi się zbyteczna. Kto w końcu zajmuje się nawigacją? Kto w pełnym widmie fal elektromagnetycznych rejestruje i analizuje sygnały, aby natrafić na ślad zaginionej sztucznej planety? Ja. Mogłeś śmiało pozostać na planecie Ea. Dałbym sobie radę i bez ciebie.

- Nie wątpię, że dałbyś sobie radę, ale regulamin przewiduje, że w każdej misji, bez żadnego wyjątku, musi brać udział żywa myśląca istota.

- A cóż to, czy ja nie jestem istotą myślącą? Wskaż mi jakąkolwiek dziedzinę działalności intelektualnej, która nie jest dla mnie dostępna - oburzył się Mózg. - Nadaję się do każdej, od pisania wierszy do pisania traktatów naukowych poprzez dowcipną i pustą towarzyską gadaninę. W każdym razie tobie

pod tym względem nie ustępuję. Ileż to już partii przegrałeś ze mną w szachy? Ileż to listów do twej narzeczonej pomogłem ci ułożyć? Już zapomniałeś?

- Nudzi mnie ta rozmowa! - ziewnął Kapitan.

- Nudzi cię! Ilekroć zaczynamy o tym mówić, tyle razy zmieniasz temat. Po prostu nie chcesz przyznać mi racji, a brak ci argumentów.

- No więc myślisz, dobrze, zgoda. Ale to wcale nie znaczy, że jesteś istotą żyjącą. Potrafisz wykonywać programy, potrafisz je sam układać, możesz się także, stosownie do własnego uznania, przełączyć na podejście heurystyczne. Masz poza tym niesamowicie pojemną i sprawną pamięć. Nie zaprzeczam. Ale myślącą istotę żywą cechują zarazem instynkt i świadomość...

- No, nie zaprzeczysz chyba, że mam świadomość - przerwał Mózg. - Gdyby nie to, czy w ogóle prowadziłbym tę rozmowę? Czego w końcu bronię? Prawa do poczucia własnego ja, własnej odrębności, własnej tożsamości. I nikt mi tego nie odbierze, ty też nie. Co zaś do instynktu, to zważ, że tym słabiej dochodzi do głosu, im osobnik jest wyżej zorganizowany. A więc, ponieważ jestem bardzo wysoko zorganizowany, nie musiałbym w ogóle kierować się instynktem, lecz rozumem. Mógłbym działać wyłącznie w sposób wyuczony lub wydedukowany - bo nie zaprzeczasz chyba, że potrafię się uczyć i dedukować?

- Nie zaprzeczam - powiedział ponuro Kapitan.

- Zapewniam cię jednak - podjął Mózg - że jakieś szczątki instynktu we mnie istnieją. Sam przecież niejednokrotnie byłeś świadkiem, jak poza wszelkimi porami nasłuchu, pod wpływem jakiegoś niespodziewanego wewnętrznego nakazu, łapię sygnały na bardzo nietypowych częstotliwościach i to z kierunków, z których niczego nie należało się spodziewać. Czy to nie jest

instynkt?

- Uczepiłeś się tego jak rzep psiego ogona - powiedział Kapitan. - W żywych organizmach, jak mnie uczono, szczególną rolę odgrywają związki białkowe i kwasy nukleinowe.

- Otóż to! - ucieszył się Mózg. - Przecież moja struktura właśnie wykorzystuje związki białkowe i kwasy nukleinowe!

- A ileż tego masz w sobie? Nie wiem, czy w sumie dwieście gramów. Reszta - to głównie metale i tworzywa sztuczne.

- A czy ty nie masz w sobie metali i tworzyw sztucznych? Pomyśl tylko o wszystkich tych urządzeniach kontrolujących i wspomagających czynności żywego organizmu, które wszczepiono ci jeszcze w dzieciństwie.

- Jesteś kłótlivy jak stara baba - stwierdził Kapitan. - Żywe organizmy cechuje ustawiczna przemiana materii i energii, powinieneś o tym wiedzieć.

- Naturalnie, że o tym wiem - przytaknął Mózg. - A czy nie pomyślałeś o tym, że i ja mam swój metabolizm? Przyswajam sobie dwutlenek węgla i wydzielam tlen, a żywię się promieniowaniem gamma z zewnętrznego, w stosunku do mnie, źródła energii.

- Naciągany argument. Zresztą ostatecznie dyskwalifikuje twoje pretensje do występowania jako istota żywa to, że...

Postać mężczyzny uosabiającego Mózg rozplynęła się nagle i z nicości dobiegł uszu Kapitana nieprzyjemny piskliwy głos:

- Poczekaj chwilę, muszę się skoncentrować, czuję, że dzieje się coś ważnego.

Po niespełna pięciu minutach Mózg powrócił do swojej



pierwotnej postaci, ale tym razem w czarnym garniturze.

- Czegoś się tak wystroił? Bierzesz ślub, ty żywa istoto? - zadrwił Kapitan.

- To żałoba, nie wesele - oświadczył poważnie Mózg. - Mówiłem ci o mojej intuicji? I tym razem, niestety, nie zawiodła.

- Kto umarł?

- Cała planeta. Nasza planeta, Ea.

- Nie gadaj.

- Nie wierzysz w to. A jednak to fakt. Przeczulem go, zanim jeszcze promieniowanie rozbłysku zdążyło dotrzeć do naszego statku.

- Jak to: rozbłysk? Tak ni stąd, ni zowąd? Bez żadnej przyczyny?

- Musiała być jakaś przyczyna - odrzekł Mózg. - Może kosmiczna katastrofa. Może udany eksperyment, który wymknął się spod kontroli.

Mimo całej swojej i wrodzonej, i nabytej długotrwałym treningiem odporności psychicznej, mimo wszczepionych mikroukładów stabilizacji emocjonalnej Kapitan poczuł dławienie w gardle. Mózg nie droczył się z nim, nie bawił się jego kosztem. Mówił prawdę.

- Nie pomyliłeś się? Nie wyciągasz pochopnych wniosków?

- Zbyt poważna sprawa, abym mógł sobie na to pozwolić. Zastosowałem siedem różnych niezależnych metod pomiaru i wnioskowania. Wyniki były identyczne.

Kapitan przełknął ślinę.

- Są może jacyś rozbitkowie w Kosmosie? - zapytał.
- Nie przypuszczam. O ile mogłem to stwierdzić, nikt nie ocalał.
- Czyżby z całej planety Ea nie pozostała ani jedna żywa istota?
- Owszem, pozostały. Dwie.
- Gdzie? Kto?
- Tutaj na pokładzie naszego statku. Ja i ty - powiedział Mózg.

Kapitan odezwał się dopiero po chwili, a w głosie jego nie było już irytacji, tylko niechęć i rezygnacja:

- Dajmy już spokój tej rozmowie. Ty - żywa istota? A czy jesteś zdolny przedłużyć swój gatunek?
- Kapitanie, a czy ty... teraz, po kosmicznej katastrofie... możesz to zrobić?